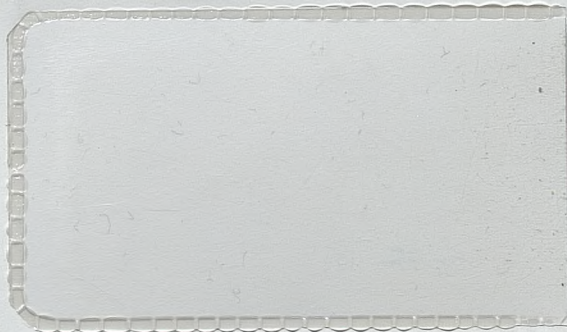


KONIEC WIEKU

scenariusz i reżyseria:
Włodzimierz Nurkowski



107/72

• na manekinie: ^(niepewn. druz.) złota szm. + złoty crepek
czerwona spódn. + kapelusz + plecówierci
zielona podwójna + 2 ziel. crepki
zielona gruba + turbau

• na proscenium skrzydła na małym, nieb. manek.
sztalugi z farbami, kubedeli z wółki i gębki
• przy pulp. kwiaty, ~~kwiaty~~, balony, diwaniki

na proc. świece na taboreciku
na stoliku świecznik
na pianinie świecznik, świeczki

• obrotowe lustro "chudo" strong do widowni
niezależnie do lustra przy proscenium

• czerwony szal kacheli na knieście przy prawym
stoliku

• qłodniki schowane w szafce !!!

II org'o

sztalugi: złota, czerwona, dwie zielone
sztalugi

zabrac: skrzydła, crepki, kapelusz,

el. do dymu !!!



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

4238193
PIANISTA
TOMASZ SZCZEPANIŃSKI

P.P. JAKUBEK
KOCHAN
DZWIŚZ
DESKUR
WYSOCKI
T. SCHIMSCHNEIDER
BRANCOZYK
• Z FOKIER

TRZY PARKI I PIANISTA
• W KULISACH

Z p.m. do liny
el. do dymu 40

Stawek!
do liny, bo spadka!

KONIEC WIEKU
scenariusz i reżyseria:
Włodzimierz Nurkowski

[SW. ZÓBTE] NA
PODCIĄGOMIUS LINY

A któż mi śmie powiedzieć,
że grzech w moim sercu noszę?
Ze świętym jest wyrzeczenie
50 nad święte me rozkosze?

Ze te w źrenicach Boku
przymarłe skry są świętsze,
niż jasny płomień żądzy,
co me rozpala wnętrze?

Po co Ci, bogów wybrańcze,
dla ludzkiej ginać nędzy?
Szczęściem ma warga się śmieje,
scałuj to szczęście co prędzej!...

Wgryź się w te moje piersi,
do mego przyłgnij łona,
ja Ci swe kwiecie rozwinę,
70 jak róża w słońcu spłoniona...

Tęskność mnie wielka niesie,
dusza się cała pali —
gdzie jesteś, moja radości?
W jakiej majaczysz dali?

Chwiejne wyciągam ręce,
spragnione otwieram usta:
niech mnie udusi twa rozkosz,
niech mnie twa zgnębi rozpusta!

Spojrz uśmiechniętą źrenicą
120 w tę wiecznie kwitnącą wiosnę,
gdzie w kłębach ciał obnażonych
gra opętanie miłosne!

Gdzie mi najpierwsi młodzieńce
obiodrza ściągają z ciała —
wszystkich, jak owad, odpędzę,
Ciebie jednego wybrała!



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Matroną jestem w dzień biały,
nocą się staczam w kałużę,
a gdzieś tam, w rojnym mieście,
zwiądła w rozpuście, rajfurzę.

Ciebie pierwszego obejmę,
pierwszym całunkiem obdarzę!
Jak nam zadrgają wargi!
Jak spłomienieją twarze!

280 W przedziwnie miękkich kędziorach
włos ci na barki sływa —
byłali kiedy rozkosz
ach! tak gorąca?! tak żywa?!...

Albo ty będziesz wybrany,
ty z tą źrenicą niebieską —
jak słodko błędnąć musi,
gdy zajdzie niewinną łezką!

Przy moim licu gładkim
łagodnie ci głowę złożę
290 i twe powieki całując,
niech mdleją! Boże! Boże!...

Lub ty — z tą piersią szeroką!
Bawola siła z niej bije!
W takich uściskach mi skonać,
zębami wgrzyźłszy się w szyję.

300 I któż mi dzisiaj powie,
że grzech w moim sercu noszę,
że świętszym jest wyrzeczenie
nad święte me rozkosze?

Ty, ciemnowłosa, dasz perły!
Ty, najcudniejszy — nie kłamie —
włożysz mi naramiennik
na krew namiętne ramię.

320 Ty, co byś tura pochwycił
i zwał mi pod nogi,
za jedną chwilę uciechy
sprawisz mi jedwab drogi.

Tamten, ściągnąwszy ze mnie
to pokutnicze obiodrze,
przepaskę da kosztowną,
kamieniem sadzoną szcudrze.

A zaś dla ciebie, nim jeszcze
twe wyczerpanie się zdrzemie,
330 z ciepłego wstanę łoża
w iskrzącym diademie!



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Złe jest życie człowieka —
szczęście przed nim ucieka —
otchłań grobu nań czeka.

Przewiązano mu oczy —
po omacku w świat kroczy —
z prostej drogi wnet zboczy.

Czasem tylko przez szparki
błędne ujrzy ogarki
mdłej rozumu latarki.

Przy ich świetle zniecka
próżne zwabia go cacka,
gdzie miłości zasadzka.

Tam już pełna chytróści
dola zagra z nim w kości,
wydrze resztkę radości.

Śmierć mu drogę zabiegnie,
jak kłos pełny go przegnie —
nie wstanie już, gdy legnie.

Złe jest życie człowieka —
szczęście przed nim ucieka —
otchłań grobu nań czeka.

Noc była. Od Michalika bram
wyleciał zgiełk — ciosów huk.
Pociski krzyków wałą w dźwierze
aż pękły; w mroku tam
korowód dziwny, zadrzał bruk —
na przedzie koń, chimera-zwierzę,
z kopyta rwie centaur skrzydlony;
Ha, to kabaret szalony.
Zakręt ulicy. Centaur na zadzie
Przysiadł, kopytem
znak dał gromadzie.
Pod kopytową batutą maestra
zagrzmiała z zgrzytem
dzika orkiestra.

31-948 Krak
Osiedle Teatraln
telefon
centrala 44-27-66
dyrekcja 44-32-26
organizacja widowni 43-71-01



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

I coraz raźniej,
coraz namiętniej
z wichrem w przegony
po bruku tętni
orszak szalony.
Odskok od ziemi
niesie ich górą,
piersi jak miechy
dyszą wicherą.

Oto jest pieśń, co się śmieje,
oto jest pieśń wyuzdana;
rodzi się, nim kogut pieje,
noc w noc, z wystrzałów szampana.

Szaleńcy wieczyste młodzi,
dumni i wolni jak ona,
patrzcie, to do was przychodzi
pieśń ta, figlarka szalona.

I tańczy w bakchicznym szale
i tańcząc gwiazdami brzęczy;
z nogi jej w tańca zapale
opadła podwiązka z tęczy.

— Oto jest pieśń, co się śmieje,
Oto jest pieśń wyuzdana;
rodzi się, nim kogut pieje,
noc w noc z wystrzałów szampana.



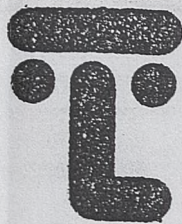
Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Evviva l'arte! Człowiek zginąć musi —
cóż, kto pieniędzy nie ma, jest pariasem,
nędza porywa za gardło i dusi —
zginąć to zginąć, jak pies, a tymczasem,
choć życie nasze splunięcia niewarte:
evviva l'arte!

Evviva l'arte! Niechaj pasie brzuchy
nędzny filistrów naród! My, artyści,
my, którym często na chleb braknie suchy,
my, do jesiennych tak podobni liści,
i tak wykrzyknem: gdy wszystko nic warte,
evviva l'arte!

Evviva l'arte! Duma naszym bogiem,
sława nam słońcem, nam, królom bez ziemi,
możemy z głodu skonać gdzieś pod progiem,
ale jak orły z skrzydły złamanemi —
więc naprzód! Cóż jest prócz sławy co warte?
evviva l'arte!

Evviva l'arte! W piersiach naszych płoną
ognie przez Boga samego włożone:
więc patrzam na tłum z głową podniesioną,
laurów za złotą nie damy koronę,
i chociaż życie nasze nic niewarte,
evviva l'arte!



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

2.

Przekleństwo?... Tylko dziki, kiedy się skaleczy,
złorzeczy swemu bogu, skrytemu w przestworze.
Ironia?... Lecz największe z szyderstw czy się może
równać z ironią biegu najzwyczajszych rzeczy?

Wzgarda... lecz tylko głupiec gardzi tym ciężarem,
którego wziąć na słabe nie zdoła ramiona.
Rozpacz?... Więc za przykładem trzeba iść skorpioną,
co się zabija, kiedy otoczą go żarem?

Walka?... Ale czyż mrówka rzucona na szyny
może walczyć z pociągiem nadchodzącym w pędzie?
Rezygnacja?... Czyż przez to mniej się cierpieć będzie,
gdy się z poddaniem schyli pod nóż gilotyny?

Byt przyszły?... Gwiazd tajemki któż z ludzi ogląda,
kto zliczy zgasłe słońca i kres świata zgadnie?
Użycie?... Ale w duszy jest zawsze coś na dnie,
co wśród użycia pragnie, wśród rozkoszy żąda.

Cóż więc jest? Co zostało nam, co wszystko wiemy,
dla których żadna z dawnych wiar już nie wystarcza?
Jakaż jest przeciw włócznie złego twoja tarcza,
człowiecze, z końca wieku?... Głowę zwiesił niemy.

O, korowody umarłych cieni
Wśród wirowań cterów przestrzeni,
O, płynące kaskady
Pod zamysłonych iw czarne arkady!

O, bez skrzypcowych łkań
Tańce gwiazd pod oponą niebiosów,
O, płasy, pełne migotań i drgań
Świetlaków wśród kwiecica zapomnień i wrzosów!

Lubicie kamelie,
— Ofelie?
Akacjowe puchy
Czekające na wiatrów podmuchy,
— Izydoro,
— Lenoro?

Na szkarłatach królewskich lilie,
— Emilie?
Tuberozy, co czarem odurzeń tchną,
— Ninon?

31-948 Kraków
Osiedle Teatralne nr
telefon
centrala 44-27-66
dyrekcja 44-32-26
organizacja widowni 43-



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

O, korowody umarłych cieni
— Ofelie, Izydora, Lenora, Emilie, Ninon —
Wśród wirowań eterów przestrzeni
O, płynące kaskady
Pod zamyślonych iw czarne arkady!

Księżycy łódź pomyka w dal,
Unosząc kwieciarkę w zaświaty —
Mróz warzy kwiaty,
— Kamelie, akacje, lilie, tuberozy —
Najdroższych kwiatów jakżeż jej żal!

O, bez skrzypcowych łkań
Tańce gwiazd pod oponą niebiosów,
O, płasy, pełne migotań i drgań
Świetlaków wśród kwiecia zapomnień i wrzosów!

Nie wierzę w nic, nie pragnę niczego na świecie,
wstręt mam do wszystkich czynów, drwię z wszelkich
[zapałów:
posągi moich marzeń strącam z piedestałów
i zdruzgotane rzucam w niepamięci śmiecie...

A wprzód je depcę z żalu tak dzikim szaleństwem,
jak rzeźbiarz, co chciał zakłać w marmur Afrodytę,
widząc trud swój daremny, marmury rozbite
depce, płacząc krzyk bólu z śmiechem i przekleństwem.

I jedna mi już tylko wiara pozostała:
że konieczność jest wszystkim, wola ludzka niczym —
i jedno mi już tylko zostało pragnienie

Nirwany, w której istność pogrąża się cała
w bezwładności, w omdleniu sennym, tajemniczym,
i nie czując przechodzi z wolna w nieistnienie.

Nirwano, zstąp!
Cichymi kroki kwiaty depcz,
Nieporuszoną, bladą twarz
Na naszej drżącej piersi złóż
I pochylona cicho szepcz,
Że nas pogrążysz w czarną głąb,
Że niezaznany sen nam dasz
I nicość ciał —
I nicość dusz.

Nirwano, zstąp!
Twarz ku nam cichą zwróć,
Fanfary życia głośz,
Tłum każdy szal,
Gaś każdą chuć.

31-948 Kraków
Osiedle Teatralne nr 34
telefon
centrala 44-27-66
dyrekcja 44-32-26
organizacja widowni 43-71-01



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

POETA

Żeby mi tak rzekła która,
sercem już dysponująca,
0 tak po prostu: „no, chcę ciebie”,
jak jaka wiejska dziewczyna...

MARYNA

To niby ja ta dziewczyna,
ja oświadczyć się mająca?
Skądże taka pewna mina?

POETA

5 Wcale insze miałem plany
jeżlim plany miał w ogóle —
chciałem coś powiedzieć czule,
chciałem zapukać w serduszko,
coś usłyszeć, coś podsłuchać:
0 jak się to tam musi ruchać,
jak się to tam musi palić — ?!

MARYNA

Muszę panu się pożalić,
w serduszku nie napalone;
jak kto weźmie mnie za żonę,

5 będzie sobie ciepło chwalić;
muszę panu się pożalić:
choć zimno, można się sparzyć.

POETA

Amor mógłby gospodarzyć.

MARYNA

Amor ślepy, może zdradzić.

POETA

10 Amor: duch skrzydlaty, gończy.

MARYNA

Pretensji do skrzydeł wiele.

POETA

Więc się na pretensjach kończy.

MARYNA

A nie kończy się w kościele.

POETA

Byłby to już Amor w klatce.

MARYNA

35 Lis w pułapce.

POETA

Motyl w siatce.

MARYNA

~~Paź królowej na usługach.~~



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

POETA

~~Ślub po zapłaconych długach.
Miłość nęci rozmaita.~~

MARYNA

A, to z nami kwita.

POETA

Kwita —
0 nie myślałem, że coś świta,
pani prawie obrażona — ?

MARYNA

Czegoż to pan jeszcze szuka?

POETA

Że nie poszła w las nauka.

MARYNA

Któż się uczył?

POETA

Tak wzajemnie:
5 Ja od pani, pani ze mnie.

MARYNA

A na cóż mnie tej nauki?

POETA

Na nic.

MARYNA

Więc?

POETA

Sztuka dla sztuki.

MARYNA

Zawrót głowy, wielka chwała;
niech pan sztuki płata różne,
10 bylebym ja spokój miała.

POETA

Rozmowa z panienką młodą,
jak ją zwykle młodzi wiedą
w takim stylu skrzydełkowym;
rozmowa z panną upartą:
5 o miłości, o Amozie,
o kochaniu, co w tym, owym
z nagłą się przejawić może; —
szepty z panną czarującą,
przez pół serio, przez pół drwiąco —
0 zawsze jeszcze studium warto.

*Wiesz qua
nas i mat.*

31-948 Kraków
Osiedle Teatralne nr 34
telefon
centrala 44-27-66
dyrekcja 44-32-26
organizacja widowni 43-71-01



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Krew gna nas w szal! Rzuć wiosła! Na głębokie wody
Łódź nas zagnała! Nie broń się błagań próżnicą!
Prośba dla tej topieli zbyt płytką kotwicą!
Zdradził cię wróg twój boski: czar twojej urody!

Rozbić się musisz! Piękność wodzi otchłaniami...
Usta twe, jeśli milczą, to tylko kochaniem...
Usta twe myśleć zdolne jeno całowaniem...
Piękność niebezpieczeństwem jest... A myśmy sami...

MARYNA

Przez pół drwiąco, przez pół serio
bawi się pan galanterią.

POETA

Ale gdzie ta, ale gdzie ta.

MARYNA

Pan poeta, pan poeta.
⁵ Coś, jak liryzm, struna brzękła:
ja o pana się przelekła,
że ta strzała niespodziana
może trafić, ale pana.

POETA

Bawię panią galanterią
¹⁰ przez pół drwiąco, przez pół serio;
stąd się styl osobny stwarza:
nikt nikogo nie dosięga,
nikt nikogo nie obraża —
na łokcie różowa wstęga —
⁵ nie prowadzi do ołtarza. —
Tajeńnicą jest kobieta.

MARYNA

Słucham, co to za wymowa!

POETA

Słowa, słowa, słowa, słowa.

MARYNA

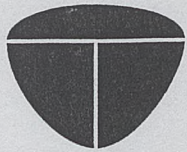
Ale gdzie ta, ale gdzie ta!

POETA

Jakaż znów refleksja nowa?

MARYNA

Pan poeta, pan poeta.



Teatr Ludowy
Kraków
Nowa Huta

13
Harfo wspomnień! twe struny z rdzy krwawych koralu
Dłoń moja dziś otrząsa, ogrzewa, rozżłaca,
Lecz melodia ta dawna, słoneczna nie wraca,

Tylko motyw tęsknoty snuje się i żali...
- A ścichłe, obumarłe jak cmentarni stróże,
Wiedną maki w królewskiej zszarpanej purpurze.

O przyjdź, jesienią —
Wdziej szatę lekką, białą, zwiewną,
Pajęczą;
Rzuć na hebanowe twoje włosy
Perły rosy,
Lśniące zimnych barw
Tęczą.

O przyjdź, jesienią —
Owiana skargą tęskną, rzewną
Żurawi,
W dal płynących szarą niebios tonią,
Tchnąca wonią
Kwiatów, które mróz
Krwawi.

1. Próżno wołasz... za nami upiorna gromada
Widm i cieni się wlecze, dusze nam targa
Ta zastygła w powietrzu, żałośliwa skarga,
Co gdzieś trumien otwartych krawędzie obsiada.

2.

3. Dusza ma, cierniem uwieńczona,
Na białym krzyżu twego ciała
Przybita pragnień mych gwoździami,
Schyliwszy głowę, z wolna kona.

Ja sam, jak Judasz Iskariota,
Za twój namiętny pocałunek,
Na dreszcz wydałem ją konania...
Ach, mnie przeraża ta Golgota!

Próżno wołasz... zajęła już Ananke blada
Nasze miejsca przy uciech biesiadniczym stole —
Więc wszystkie moje kwiaty zemrą na Twym czole,
Jak mrze mrokiem zgaszona światłości kaskada...

I na wieki rozdziela nas Ananke blada...
Czyś słyszał strun porwanych ścichłe nagle głosy?
Czyś widział w proch strącone tęczowe motyle?

2. Ach — ja Ciebie pragnęłam, jako pragną rosy
Mrące kwiaty, zdeptane w gościńcowym pyłe!...
A jednak rozdzieliła nas Ananke blada...



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Wszystko, co we mnie trwożne, poddańcze, pokorne,
Zgniotłem brutalną, dziką pięścią wielkoluda,
Bom ubóstwił potęgi szalejącej cuda,
Orkany rozkiełznane, butne i niesforne!

I rozdzwoiłem serce swe w rozgrane tętno,
Rozbijałem swą duszę niezłomną i hardą
W pieśń mocy wielką, prostą, surową i twardą,
W pieśń burzy i swobody zuchwałą, namiętą.

Znalazłem siebie w wichrów rozuzdaniu ślepego,
W ryku gromu, co wstrząsa oceanów łozem,
W błyskawicy, co pomroc rozdziera północą!

Teraz jestem bezbrzeżnym, wolnym, dzikim stepem!
Teraz jestem huczącym, rozpętanym morzem
I burzą gwiazdnych wirów potężną, wszechmocną!

Och, kocham naiwną, ale tytaniczną samowiedzę swej
potęgi, one poczucie siły, co bogom się odgraża, morze
chłostać każe²², a w nieznane kraje wiezie z sobą okowy,
by ludy całe w jasyr²³ zawlec.

Ja, jako ja, istnieję tylko w uczuciu, znam siebie
w uczuciu,

: Kocham Was, kocham Was wszystkich.

I Was, którzy nie macie więcej znaczenia i większej
wartości od zwykłego argonauty³⁰, co w chwili płciowego
rozpędu odrzuca swe narządy płciowe od matczyne go ciała,
które samodzielnie szukają samiczki, którą by mogły za-
płodnić.

I Was, podbudzonych ustawicznym podrażnieniem płcio-
wym, Was artystów, co tylko Wasze ideały rozkoszy i żąd
odtworzenie.

I Was, wiecznie chciwych, zapracowanych, żądnych

bogactw i dóbr, by tylko byt zapewnić Waszym rozmnożo-
nym spermatoocytom³¹ — a nazywacie to miłością do oso-
bistej nieśmiertelności.

I Was, beznierownie rozrzutnych — bo w Waszej głupocie
tkwi olbrzymi rozpęd i nadmiar sił płciowej natury, co
miliony spermatoocytów potrzebuje, by zapłodnić jedno głu-
pie jajko samiczki.

O, kocham Was wszystkich i żal mi Was, i pogardzam
Wami, że żyć musicie, że jesteście tylko nawozem, co użyż-
nia nową przyszłość, że jesteście środkiem i organem
wiecznej chuci, a okłamujecie się obowiązkiem i miłością
dla ludzkości.

Ja jestem sam dla siebie.

zdaje mi się, że jestem jakąś potworną

synteza Chrystusa i Szatana³²

31-948 Kral...

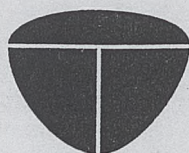
Osiedle Teatralne nr 34

telefon

centrala 44-21-00

dyrekcja 44-32-26

organizacja widowni 43-71-01



Teatr Ludowy
Kraków
Nowa Huta

Ach! przyjdź!...

Czekam na ciebie smutna...

Ach! przyjdź!...

Czekam na ciebie wesoła, radosna

onym pragnieniem, co się spełnić ma,

⁷⁰ jako ta kwieciami pękająca wiosną!

Ach! przyjdź!

Otom ja świętej kapłanka Astarty!

Otom ja znakiem wiekuistej warty

nad tym, co tajne, i tym, co widome,

nad tym, co wznosi i gnębi! ↘

Astarte!⁹⁰

Przyszła po swoją ofiarę:

Ta, która się upaja najstraszliwszymi męki.

Ta, co kazała Onanowi⁹¹ szukać nowej orgii płciowej,
by go oddać na pastwę strasznej śmierci ukamienowania.

Ta, co wierny lud poprowadziła do wyzwolenia świętego
grobu, by mu za nagrodę owieńczyć czoło męczenniczą ko-
roną syfilitycznych wrzodów⁹².

Pierś ma, jak białość gołębi,

⁴⁸⁰ zawisłych nad głębinami,

w błękitach, których nie plami
śmiertelna zmaza obłoku...

Płomień w mym oku
odległe zapala miasta,
w przestrzenny bezmiar wyrasta,
ciemną rozlewa się luną...

Wszystkie kościoły runą,
zapadną wszystkie się wieże,
których zazdrosny duch człowieka strzeże

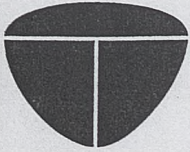
⁴⁹⁰ w przemijających snach:

Ponad ludzkimi głowy
stanie li, z kości słoniowej
zbudowan, żądry mej gmach!
O me ramiona! me biodra!
O wargo moja, w pocałunkach szczodra,
szerząca rozkosz i strach!

Ku głębiom przepastnym lecę,
ku szczytom, ukrytym w mgłach —
ty miej mnie w swojej opiece,

⁵⁰⁰ ty i twa bliźnia siostra Kithereja!

Wzmaga się moja nadzieja
i rozpacz samotna rośnie —
o wichrach marzę i wiośnie,
o gromach, co biją w ciemnie,
o gwiazdach, zrodzonych przeze mnie,
o ziemiach, umarłych z mej woli — — —



Teatr Ludowy
Kraków
Nowa Huta

Dźwięk Twego głosu sływał w mą duszę, jak gdyby go wiosenne wiatry przewiały przez zielone morze, i słyszę, słyszę go, jak morze cichego światła, przetworzone w atmosferę dźwięków, co mnie owiewa nieskończenie lekkim, miękkim drzeniem.

Gdym Cię po raz pierwszy widział, zdało mi się, że ujrzał mą duszę w jej całej nieznannej, tajemniczej nagości.

I byłeś pierwotnie moim jedynym ideałem płciowym,

byłeś mną, a ja tobą, mieliśmy dokonać święte misterium, by stworzyć nowy, szlachetniejszy, doskonalszy rodzaj ludzi, ale kiedy dusza ma zdusiła chuć we mnie, kiedy się tak rozwiemożniła, że rozpęd rozrodczy usechł i zwiądł, jak łodyga kwiatu w wilgnej cieni, mogłem Cię tylko pić oczyma, głaskać dźwięk Twego głosu, a wzdłuż nerwów moich czuć sływanie rozwiewnych linii twego ciała, ich nieskończoną miękkość i rozkosz.

A tęskniłem za Tobą, tęskniłem.

Duch mój, z którego powstałaś, którego kształtem i ruchem żyjesz, wił się w bolesnej rozpacz, by Cię od nowa wssać, w siebie roztopić w swych żarach jak kawałek metalu — Ciebie zagubioną, oderwaną połowę.

¹⁰⁰ niech nasza miłość utonie
w wieczystej, nieodgadłej, niezgłębionej nocy!...
A z tajemniczych uścisków,
gdy dusza twa, proroku, mą duszę pochłonie,
gdy w oczach twych przymkniętych czar twojej Salomy
urośnie w niespodzianej rozkoszy ogromy,
gdy świat się cały zamknie w pragnienia wszechmocy,
a ty gdy cały zginiesz w nasycień powodzi,
niech się zbawiciel narodzi

lub szatan, co po wszystkie globów widnokregi

¹¹⁰ rozepnie wickuista, nieśmiertelną zbrodnię!...



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Pamiętasz, kiedyś się w pijanym szale Twojej rozszalałej
chuci wplatała we mnie głęboko, och, tak boleśnie głęboko?

Gdzieś z dołu dolatywały nas dźwięki jakiejś pijanej
muzyki — poprzez zieloną, gęstą umbrę⁴¹ dźdżyło słabe
dogorywające światło — i wtedy czułem, jak drgania Two-
go ciała udzielały się memu, jak się wwiwały węzowym
czołgiem⁴² w krew moją, jak serce w coraz to mniejszych
odstępach bluzgało prądy krwi w tętnice, a w mózgu
zadrżały dawno, dawno już nie tracane struny.

Była chwila, żem uciuł szczęście.

Wsluchiwałem się w bolesne natężenie, z jakim się zbie-
rały, łączyły i skłupiały płciowe pierwiastki w mej duszy,
z rozkoszą czułem, jak się poprzez ciało moje przewinęły
zimne dreszcze — czułem, jak krtani się ścisnęła i z trudem
wykrztusiła słowa miłosne, samowiedza ma traciła siłę
i coraz słabiej odróżniała jawę od snu — ale naraz ułożyło
się Two ciało w popolitą, bezwstydną linię i w jednej
chwili załamało się wszystko we mnie: znowu mózg po-
chwycił szatańskimi szpony tworzącą się chuć i zdusił ją.

A tyś leżała, zebrałaś Twą żądzą — milczącą, z zawar-
tymi powiekami.

A jam się śmiał — śmiałem się cynicznie, dziko, z całym
straszonym, dzikim bólem — śmiałem się, że myślałem, iż
mi wszystkie żyły w mózgu popękają.

Na jesienne pole mej duszy spadła biała róża.

A patrz!

Widzisz?

Strugami złota pryska na niebo wschodzące słońce,
a czerwoną tęczą sklepia się na niebie poranek.

Pani! Ty we mnie: Ja Tobą, Tyś mną...

Czuję Cię w sobie, spoczęłaś we mnie, serce mego serca,
duszo mej duszy:

Ty bezpierzna!

ANDROGYNE!²⁷

Ta, co wysysa samicę mężowi z krwi i rzuca go w sodo-
micznej chuci⁹³ na męża —

Ta, która silniejszą jest od porządku rzeczy, bo prze-
wraca wszystkie instynkty i maże swe oblicze kazirodczym
nasieniem —

Astarte, Szatanie!

Na moich ustach czuje Twój lodowaty, z rozpusty spło-
dzony pocałunek śmierci —

Tak! jestem śmierci poświęcony.

Duszo, Ty moja silna, wielka duszo, coś mi mą płeć po-
zarła, gdzież jesteś teraz?

Mózgu, ty biedny, chory mózgu, coś się miał stać moim
bogiem, moim ojcem, gdzieś się ukrył, teraz kiedy na
Golgothę⁹⁴ i krzyż idę, w jakąś norę się wczłogał?

Jak czarna głucha plama wisi słońce przylepione na
niebie...

*Eli, Eli lamma sabacthani...*⁹⁵

POETA

Pani mnie interesuje.

RACHEL

Ja się patrzę i miarkuję.

POETA

Tak od pierwszego spojrzenia?

RACHEL

Ach, myśli pan, tak z niechcenia?

POETA

⁰⁰ Trzask gromu.

RACHEL

Spudłować można.

POETA

Otóż, panienko wielmożna:
miłość, Amor, strzała złota.

RACHEL

Amor, Amor, bóg, bożyszcze,
rzuca się na pastwę oślepi⁰⁵ i woła:

i zapalę, i zniszczę.

POETA

Bellerofon leci oklep.
Pani poezją przesiąkła;

ledwo słówek parę brząka

¹⁰ Muza pani — a już błyski — ?

RACHEL

Pan sądzi, że koniec bliski;
że mnie porwie Amor-bożek?

POETA

Oto od stóp głowy do nożek:
Galatea!

RACHEL

Co, ja nimfa?

¹⁵ To samo mi właśnie powtarza
pewien koncypiant jurysta.

POETA

Więc go pani zaniedbuje,
że to człowiek pracy — ?

RACHEL

Limfa:

²⁰ to jest taki, jak się zdarza
zbyt często, co tylko powtarza,
co kto drugi gdzie umieści
w poezji albo w powieści;
nie indywidualista.

POETA

Pani żąda z pierwszej ręki — ?

RACHEL

²⁵ Jak od kwiatów, od jabłoni,
od chmur, słońca, żabek, gadu,
jak od kwitnącego sadu; —
cała ta poezja, co goni
w powietrzu, którą wicher miata,
³⁰ która co dnia świeża wzlata,
z wszystkiego fosforyzuje — —
pan to pisze, ja to czuję,
więc...

POETA

I czegoż pani życzy?

RACHEL

³⁵ Miodu, rozkoszy, słodczy
miłości, roznamiętnienia
i szczęścia.

POETA

A miłość wolna?...

RACHEL

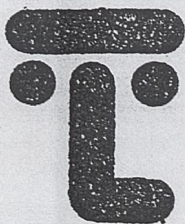
Ach, marzyłam o tym zawsze!

POETA

A gdyby tak szczęście łaskawsze
pożaliło się jej biedy?

RACHEL

⁴⁰ Przestałabym marzyć wtedy.



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Kocham Ciebie, bo wracasz Ty mi wiosnę złotą
Mej młodości i jasne powracasz miraż.
Twój cień trwa przy mnie, jakby wierne straże,
Twój cień, mej duszy przywołan tęsknotą.

Niech więc ramiona mię Twoje oplotą —
Zasłoń oczy — dziś w przyszłość nie chcę patrzeć ciemną,
Chcę zapomnieć, że życie za mną i przede mną —
Chcę zapomnieć o wszystkim, co nie jest pieszczotą.

Tak dziś ciemno i zimno... Daj mi Twoje oczy!
Twoje oczy rozświetlą marzenia ogrody...
Tam dźwięk — złoto — purpura — alabastrów schody —

I korowód weselny barwi się tęczowo.
Tak dziś ciemno i zimno... a nad moją głową
Sny mającą złowrogie... Daj mi Twoje oczy!...

3

O powrotna łez falo! O powrotne głosy
Z pogrzebanej przeszłości!... Dłoń szczodrych szafarzy
Złoto w kontur pobladył dziś rzuca miraż,
W urnie stygłych popiołów nieci iskier stosy.

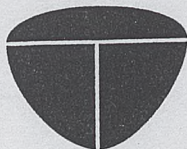
O sny zwiędłe! O kwiaty otrząśnięte z rosy,
Jak tłumnie z rozespanych wstajecie cmentarzy!...
Widzę błękit ruczajów w niezabudek twarzy,
Jaskrami rozzłoczone widzę sianokosy.

O powrotna łez falo! Widzę, idą z mroków
Baśnie ku mnie i wonie z ogrodów młodości.
I stoję nad słuchując, czy szelest tych kroków

Twego przyjscia nie głosi — Ty, pełna litości!
Ty, co duszom, na które czerń twych skrzydeł padła,
Dajesz takie przedśmiertne czarowne widziadła!...

4

Gdy kwiaty uczuć konają na wieki,
Dusza je jeszcze ocucić próbuje,
Potem w niej dźwięczy głos wspomnień daleki,
... A potem cisza — potem nic nie czuje.



**Teatr Ludowy
Kraków
Nowa Huta**

Dlaczego płaczesz?
Nędza jest wszędzie!
Nędza w miłości i nędza w cierpieniu!

Nie masz spokoju?

Uciekasz przed się, aby szukać ciszy,

Nędza jest wszędzie!

Nikt cię nie kochał?
Nikt ci krwawego nie otworzył serca,
abyś w nim duszę zanurzył

Nędza jest wszędzie!



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Spoczywasz w mych ramionach — a jest noc.
Całujemy się, że tchu nam braknie, że stapiamy się
ze sobą i stajemy się jedną istotą.

Wpijam me rozżarzone usta w Twoje piersi,

Wgrzebuję się w Ciebie, czuję, jak się Twe wiotkie
członki pienia w upojeniu krzyczącej lubieży i podrywają
się w bolesnym eretyzmie⁵² rozkoszy.

Silniej — głębiej — mocniej — och! mógłbym tylko
pochwycić Twą duszę — wssać się w każdą szczelinę, myśli
Twej pochwycić, Ciebie — Ciebie, nagą istotę odzianą
nędznym łachmanem ciała — chwycić Cię teraz w roz-
szalałej farsie mego pragnienia, w dyszącym Hallelujah⁵³
mej lubieży!

I powiedz — ach, powiedz mi, jak mnie kochasz! Po-
wiedz w pragnących drganiach Twego ciała, wpał w usta

moje, weźryj w członki me, wpij we mnie to gorące, roz-
pustne, upojone:

Kocham Cię!

Powiedz, powiedz mi — jak mocno — jak głęboko —
jak strasznie mnie kochasz?

Jak — jak kochasz mnie?

Ha, ha, ha, ha —

Nie potrzebuję Twojej miłości. Czego pragniesz? czego
chcesz ode mnie? Niczego Ci dać nie mogę — co wiąże nas
razem? — nie wiem nawet, co mam z Tobą począć!

Wstań; ubierz się; ha, ha — jak ja mój wielki mózg
podziwiam, co jest jeszcze w stanie uscenizować taką bie-
dną miłośćkę dorastających młodzieńców...

Ofelio, idź do klasztoru!⁵⁶



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

RACHEL

1 Ach, panie, jak to piękna dla pana
chwila — ja panu oddana;
a że to tak przemija;
że my się rozejdziemy,
że się wzajem zapomniemy,
to jest, pan mnie zapomni,
2 i jak się Rachel oprzytomni,
to będzie marzyć
i może będzie smutna.

POETA

To będzie pani kontenta,
że myśl tak upornie zajęta
3 smutkiem — a Smutek to Piękno.

RACHEL

A jak struny się jakie rozpękna
i zacnie grać ten żal.

POETA

Wtedy pani weźmie szal
i przystanie jak Polymnia w ogrodzie,
15 i pomyśli — — jaki krój jest w modzie,
jak się ubrać, mając pójść na bal
lub do koncertowych sal,
a tam — to się spotkamy.

RACHEL

No a cóż ten serdeczny żal
0 i ta na moim czole chmura — ?

POETA

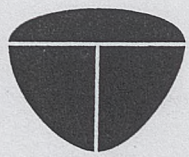
A od czegoż jest literatura? — —
to wejdzie w sztukę;
w jakiegokolwiek formie, ale wejdzie:
czy jako sonet, czy liryka,
5 czy feleton powieści.

RACHEL

A moja muzyka
serca — prawie miłość do pana
najszczersza — — ?

POETA

Ta będzie najszczerzej oddana,
co do wiersza.



**Teatr Ludowy
Kraków
Nowa Huta**

Lubię, kiedy kobieta omdlewa w objęciu,
kiedy w lubieżnym zwisa przez ramię przegięciu,
gdy jej oczy zachodzą mgłą, twarz cała blednie
i wargi się wilgotne rozchylą bezwiednie.

Lubię, kiedy ją rozkosz i żądza oniemi,
gdy wpija się w ramiona palcami drżącemi,
gdy krótkim, urywanym oddycha oddechem
i oddaje się cała z mdlejącym uśmiechem.

I lubię ten wstyd, co się kobiecie zabrania
przyznać, że czuje rozkosz, że moc pożądania
zwalcza ją, a sycenie żądz oszalenia,
gdy szuka ust, a lęka się słów i spojrzenia.

Lubię to — i tę chwilę lubię, gdy koło mnie
wyczerpana, zmęczona leży nieprzytomnie,
a myśl moja już od niej wybiega skrzydlata
w nieskończone przestrzenie nieziemskiego świata.

Nikt cię nie kochał!

A ty, czyjaś duszę
tak umiłował, abyś mógł zapomnieć,
że jest granica między złem a dobrem?
W czyjeś ty serce spojrział z taką wiarą,
aby jej siła mogła ci je rzucić
do twoich stóp nieskalanych?

Nigdyś nie kochał!



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

POETA

Elektryczność z oczu bije.

MARYNA

Zgrzałam się przy tańcowaniu.

POETA

¹⁵ Pani marzy o kochaniu —
co tam pani serce czyje.

MARYNA

Może pańskie serce zatem — — ?

POETA

Umie pani strzelać batem — — ?

MARYNA

Jak to, co to — tak przez kogo?

POETA

¹ Tak w powietrze, a szeroko.

MARYNA

Co tam panu serce czyje; —
a umie pan kopnąć nogą — — ?

POETA

Tak przez kogo — ?

MARYNA

Nie tak srogo —
tak w powietrze, a wysoko.

POETA

⁷⁵ Na co, po co?

MARYNA

Dla niczego.

POETA

To nic złego.

MARYNA

I nic z tego.

Duszę pełną całunków masz nie narodzonych,
Co w twojej piersi o ciepły marmur łona twego,
Jak ptaki, skrzydłem biją... Puść je! Niech wybiegą!
Jak pszczoły miód mi zbiorą z twych ust rozchylonych.

Tyś piękna! Na nic wiosła! Dzierzysz je z nawyku.
Ręce twoje przeciw wirom — to lilie najwiotsze...
Biały lęk twój w sen pada błęgiego zaniku...
Pójdź w uścisk! Łódź twoja pędzi w rozbiecie najślodsze!

31-948 Kraków
Osiedle Teatralne
telefon
centrala 44-27
dyrekcja 44-32-26
organizacja widowni 43-71-01



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

To zagadka?

POETA

MARYNA

Sfinks.

POETA

Meduza.

MARYNA

Może z tego pan odgadnie
nowoczesny styl harbuza;
³⁰ tak jak ja odgadłam snadnie:
próżność na wysokiej skale,
w swojej własnej śpiącą chwale.

POETA

Zeus i Pan Bóg mieszka w niebie,
przedsię obaj są u siebie.
³⁵ Psyche to najczulej pieści. —
O tym, gdzie kto śpi wysoko,
pani wie coś z głuchych wieści;
nie dosięgło jeszcze oko.

MARYNA

Rozumiem coś z wielką biedą;
³⁰ nie dosięgło jeszcze oko,
nie zawlokłam się na turnie;
tak tam dumnie, szumnie, chmurnie.
Bałamuctwa w wielkim stylu,
które już przeżyło tylu,
⁹⁵ różni więksi, mniejsi, niscy;
wszystko bardzo wyjątkowe,
bardzo dziwne, bardzo nowe,
tylko że tak robią wszyscy.

POETA

Słucham, co to za wymowa — ?

MARYNA

⁰ Słowa, słowa, słowa, słowa.

POETA

To uczucia tak się garną;
szkoda, żeby szły na marno.

MARYNA

Ale gdzie ta, ale gdzie ta.
Pan myśli, że ja zajęta?

POETA

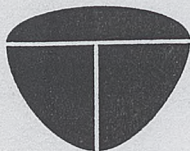
⁰⁵ Widzę, że pani pamięta,
jaka komu etykieta
przylepiona i przypięta.

MARYNA

Szkoda, żeby szły na marno
te uczucia, co się garną:
¹¹⁰ Pan poeta, pan poeta.

POETA

Otóż to, to etykieta.



Teatr Ludowy
Kraków
Nowa Huta

Nie masz spokoju!
 i uświadomień potężnego szczęścia,
 sameś piekielną budował opokę.
 Rozbite ciosy swej duszy
 na samolubny znosiłeś Babilon,
 albowiemś sądził, że jesteś sam jeden
~~i że nad siebie nie może być — życia.~~
 I wówczas Szatan stawał na twej wieży,
 śmiał się ku tobie oczyma Pokusy
 i, pełną kłamstwa czarą swych przyrzeczeń
 ubezwładniwszy twą duszę,
 kazał ci jedno: abys kochał siebie!
 kazał ci jedno: abys wierzył w siebie!
 kazał ci jedno: abys zbawiał siebie!
 I kłamstwo było i niemoc
 w twoich akordach, co wielbiły miłość!
 I kłamstwo było i niemoc
 w twoich akordach, co głosiły wiarę!
 I kłamstwo było i niemoc
 w twoich akordach, co brzmiały nadzieją!...
 A poza tobą — jak blisko! jak blisko! —
 huczało pieśnią potężnych zapomnień
 i przepotężnych pożądań,
 i nieodkrytych, Twórcy pełnych głębin,
 i uświadomień potężnego szczęścia
 to wielkie, święte, jasne, nieskończone
 morze miłości...

~~Łam się!~~



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

DZIENNIKARZ

Zacz kto? —

STAŃCZYK

Błazen.

DZIENNIKARZ

poznając

Wielki mąż!

STAŃCZYK

Wielki, bo w błazeńskiej szacie;
wielki, bo wam z oczu zszedł,
błaznów coraz więcej macie,
¹⁹⁵ nieomal błazeńskie wiecie;

DZIENNIKARZ

~~To jedno!~~

Usypiam duszę mą biedną
i usypiam brata mego;
²²⁰ wszystko jedno, wszystko jedno,
tyle złego, co dobrego,
okropne rzeczy się dzieją.
Patrzeć na przebiegi zdarzeń —
dalekie, dalekie od marzeń,
²²⁵ tak odległe od wszystkiego,
co było wielkie w kraju;
● Zostało serce, co woła,
²⁴⁰ splakane u bram kościoła,
skrwawione u wrót świątyni
i jeszcze w męce okrutnej,
w czulej litości rozrzutnej
samo siebie wini.

STAŃCZYK

²⁴⁵ Asan jako spowiedź czyni,
spowiedź, widzę, cudzych grzechów;
Acan się zalewa łzami,
duszę krwawi, serce krwawi;
ale znać z Acana mowy,
²⁵⁰ że jest — tak — przeciętnie zdrowy;
jutro humor się naprawi. —
Gotów mi płakać najrzewniej,
rozczułać się cudzych grzechów,
u bliskiego widzieć tramy,
²⁵⁵ zbrodnie, brudy,

31-948 Kraków
Osiedle Teatralne nr 34
telefon
centrala 44-27-66
dyrekcja 44-32-26
organizacja widowni 43-71-01



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

— Rozbrat wieczny
 duszy z ciałem, ciała z duszą;
 w nim się słabi kruszą —
 270 miecz do walki obosieczny —
 myśmy słabi. — Wielkość gniecie,
 przekleństwo nosi na grzbiecie;
 zbrodnie nosi, czarne kiry,
 szatę krwawą Dejaniry;
 275 Wielkość: Zbrodnia; Małość: podła —
 Jakaż nasza dzisiaj Wola?!
 Czarodziejska dłoń ogrodła
 nasze pola.

STAŃCZYK

~~Łzy ze źródła!~~

290 czy to ma być twoja krew?!

DZIENNIKARZ

Moja krew, moja krew —
 czy ja wiem — okrzyk mew,
 gdy gonią ponad skały,
 okrzyk mew osmętniały,
 295 żałośliwy, straszny,
 gdy od brzegu odbiegły daleko.
 Morze ciche, strop się chmurzy,
 ale burza i orkan daleko.
 Tylko głuchosc i pustka bezmierna —
 300 a tu skrzydła rozchwiane do lotu,
 nie pragną, nie pragną powrotu
 i wiedzą, że tam, gdzie dążą,
 wylądu szukać daremno;
 przekleństwu swojemu wierne,
 305 lecą — i nie śmieją ustać,
 aż krew do ust pocznie chlustać
 ze znużenia — wtedy padną,
 lżą nie pożegnane żadną,
 bo śmierć ulgą, ulgą zgon.

STAŃCZYK

310 Zaśpiewałeś kruczy ton;
 tobież tylko dzwoni w głuszy
 pogrzebowych jęków dzwon?

 A słyszałeś kiedy, z wieży
 jak dźwięczy i śpiewa On?

DZIENNIKARZ

315 Zygmunt, Zygmunt...

STAŃCZYK

Dzwon królewski: —

31-948 Kraków
 Osiedle Teatralne nr 34
 telefon
 centrala 44-27-66
 dyrekcja 44-32-26
 organizacja widowni 43-71-01



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

O Zygmuncie! słyszałem ciebie
i natychmiast poznam, gdy usłyszę.
Niech ino się twój głos zakolebie
i przenikliwy wżre się w ciszę,
w ciszę półgwarną, półszemrzącą,
niech ino wpadną pierwsze tony,
³³⁰ tą melodyją dźwięku rwącą,
już wiem: żeś Ty jest w ruch puszczony,
że wołasz, wołasz: PÓJDŹCIE ZE MNA,
i wołasz wiek już nadaremno.
Oni się, co najwyżej, zasluchają
i oczy mgłą im łez napłyną.
A gdy ty wołasz: WZNIJDŹ, POTĘGO,
wrażenia u nich pierwsze miną.
A gdy ty wołasz: DZIEJÓW KSIĘGO,
ROZEWZRZEJ KARTY NAD NARODEM.
³⁴⁰ NARODZIE, WRÓŻE, ZMARTWYCHWSTANIESZ,
choć stoją jeszcze, choć czekają,
czekają: kiedy brzmieć przestaniesz
i ton ostatni twój zawarczy . . .

DZIENNIKARZ

A toć on nam tętni dziś,
jak grzebiemy, kto nam drogi;

On pan, ten dzwon królewski,
³⁴⁰ nie ustający w brzuku,
o pękniętym sercu:
nasz ton. — Nad przepaścią stoję
i nie znam, gdzie drogi moje.

STAŃCZYK

Byś serce moje rozkroił,
³⁴⁵ nic w nim nie najdziesz inszego,
jako te niepokoje:
sromota, sromota, wstyd,
palący wstyd;
jakoweś Fata nas pędzą
³⁵⁰ w przepaść —

DZIENNIKARZ

Ty Wid!

STAŃCZYK

Ja Wstyd!!
Piekło wiem gorsze niż Dante,
piekło żywe.

DZIENNIKARZ

Żyję w Piekło!



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

DZIENNIKARZ

Wolałbym już stokroć razy
policzone dni

370 niż ten bieg, bieg, ped, gonitwa
ku przepaści, otchłani, zawrotom!
Ach, kresu, ach, kresu lotom!
Stacza się sercowa bitwa,
opadam coraz na glazy,
375 mrze na ustach modlitwa,
ach, kresu, ach, kresu lotom! — ●
Niechby się raz wszystko spali,
zetrze się, na proch się zsybie,
jak kolumny, na gruz się rozwali,
380 byśmy padli potruci
jadami w pogrzebowej stypie;
● Nieszczęścia wołam!!

STAŃCZYK

Puszczyku...

DZIENNIKARZ

390 'Może by Nieszczęście nareście
dobyło nam z piersi krzyku,
krzyku, co by był nasz,
z tego pokolenia —
Ach, Sumienia, Sumienia!
395 Już było tych prawd bez liku
dla nas — Prawdy czy Fraszki??
Stoimy u polskich granic,
a mamy obecność za nic,
od talentów zawisłe igraszki.

STAŃCZYK

Puszczyku!

400 Zgrałeś się przy zielonym stoliku
czy z kobietami w gorączce
opętałeś duszę mdłością
i w tej momentu palącce
oślepniesz gnasz we własne próchno. ●
● Znam ja, co jest serce targac
gwoździ, co się w serce wbiły,
415 biczem własne smagać ciało,
plwać na zbrodnie, lżyć złej woli,
ale Świętości nie szargać,
bo trza, żeby święte były,
ale Świętości nie szargać:
420 to boli.

DZIENNIKARZ

Tragediante...

STAŃCZYK

Commediante,

ty mój Duch-zły — demon, Szatan;
błazeństwem ja z tobą zbratan,
435 byłem ci duszą poswatan,
nim dusza stała się trup; —
a teraz mi pachnie grób,
czuję trąd.

445 Nie widzę, nie widzę dróg,
zaćmił mi się Bóg...



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

NOS

¹⁵ Widzi mi się, jestem w lesie;
uciekają drzewa precz...

PAN MŁODY

Czy cię nudzi?

NOS

Wszystko nudzi,
wszystko mi się przykrzy już;
koło serca mi się studzi,
²⁰ odleciał mnie Anioł stróż;
ino mi się widzi las
i te drzewa lecą precz:
wszystko hula: has, has, has.

PAN MŁODY

Własny ton, muzyka duszy;
ton, przez który dusza krzyczy.

POETA

Ciszej — czegoś sobie życzy.

NOS

³⁰ Kapkę wina, w gardle suszy.

POETA

Masz —

NOS

do Poety

Znam, znam: evviva l'arte,
życie nasze nic niewarte:
kult Bachusa i Astarte.

Ha! trza znosić Fata, Los,
³⁵ konsekwentnie próżny trzos;
o Wielkościach darmo śnić,
trzeba żyć, trzeba żyć. —
Bonaparte, ten miał nos.
czuję! psiakrew, serce czuję...

POETA

Nie żarty, choroba serca;
po cóż pijesz?

PAN MŁODY

Niebezpieczno,
⁵⁵ ach, to już prawie szaleństwo.

31-948 Kraków
Osiedle Teatralne nr 3
telefon
centrala 44-27-66
dyrekcja 44-32-26
organizacja widowni 43-71-01



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

...A jednak i to... męczeństwo:
żyć z tą pustką w duszy wieczną.

NOS

Piję, piję, bo ja muszę,
bo jak piję, to mnie kłuje;
60 wtedy w piersi serce czuję,
strasznie wiele odgaduję:
tak po polsku coś miarkuję — —
szumi las, huczy las:
has, has, has.
65 Chopin gdyby jeszcze żył,
toby pił —
has, has, has,
szumi las, huczy las.

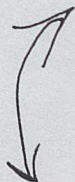
Całowałem Morawiankę,
85 a trzymałem flaszkę w łapie;
flaszka mi się przechyliła
i czuję, że wino kapie;
szkoda wina; — w tym przyczyna,
że trzymałem flaszkę w łapie;
90 chciałem wyjąć korek, a tu
korek coraz na spód idzie;
myślę sobie, daj go katu,
wyciągnę korek za włos,
za włos długi Morawianki,
95 a ona poszła po szklanki;
no, ale się jakoś stało,
że wypilem flaszkę całą
i... musiałem wypić włos!
i to mnie tak rozmarzyło,
100 żem się kochać począł naraz —
chcę całować drugi raz
i tutaj nowy ambaras,
bom runął jak, jak — jak głaz.

PAN MŁODY

Pamiętaj na drugi raz:
105 wprzód całować, potem pić.

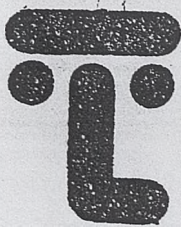
POETA

Wprzódzy zmarnieć, potem żyć.



Nieskończoność — hej, gdzieś, hej —
125 ty mi, panno, wina lej;
spłyniem, inni po nas przyjdą.

uciekajcie, kysz, a kysz —
après nous le déluge.



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Wyj jak pies, serce! Jak pies!... Jezu Chryste!
Skąd sił wytrwania?... Spójrz tam na mych braci!

Podłość, brzydota zre jak rak ich czyste —
Ach, niegdyś czyste serca!... Któż je traci?

Miłość ohydna spazmu obietnicą
Na barłóg rzuca ich z uliczną dziewczką!
Nora szynkowna — swatką, pośrednicą,
Grube przekleństwa — pieśczętą i śpiewką!

W rynsztoku, kędy ulica odludna,
Zwierzęcem człowiek śpi snem... Spójrz mu w rysy!
Jedna w nich myśl jest rozpustna i brudna,
Jako niechlujne na murach napisy!

Za tych wyklętych, spodlonych wyrzutek,
Których pięść krzywdy w twarz bije zniecka,
Niechaj brzmi dzikim wyrzutem pieśń smutków:
Modlitwa moja, jak krzywda, prostacka!

O niezgłębione, nieobjęte moce!

Skrzydłami trzepocę,
jak ptak ten nocny,
któremu okiem kazano skrwawionem
patrzeć w blask słońca...

Święty Boże! Święty Mocny!
Święty a Nieśmiertelny!...

A moje skrzydła plami
krew, która cieknie bez końca
¹⁰ z mojego serca...
A oko moje zachodzi mgłą,
która jest skonem
i mego serca, i duszy mej!...

Niech będzie skonem i Twoim!...
Święty Boże! Święty Mocny!
Święty a Nieśmiertelny,
zmiłuj się nad nami!



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Zrzuć z Siebie, Ojczy, nietykalne blaski!
Zgarnij ze Siebie tę bożą,
tę władającą moc, co nad wiekami
nieugaszoną płomienieje zorzą
i światłość daje światom,

⁵⁰ i światy w swoim ogniu na popioły trawi!
Stań się tak lichy, jak ja, i skulony
i, doczesności okryty łachmanem,
wlec się nieszczęsnym łanem,
za kluczem w dal przymgloną ciągnących żurawi,
ku cichej, na rozstajach kopanej mogile
zapomnianego człowieka!

Niechaj w nim kości położy
ten, który z matki żywota
¹³⁰ wyniósł nieszczęsny los!
Nieokielzana gnała go tęsknota
za widmem bólu,
który sam jeden
wszechmocny posiada głos,
który sam jeden rozpieśnia
duszę słabego człowieka
w natchnioną pieśń,
zapładniającą światy...

Świat dół swój grzebie
od pierwszych dni,
a w obramieniu Trójkąta
Twe oko lśni
nad węglem niebieskiej bramy...

²⁴⁰ A my wołamy do Ciebie,
a my wzdychamy,
Ewy nieszczęsne dzieci...
A z głuchym łoskotem
na trumnę sypią się grudki
ziemi, oblanej potem,
ziemi, oblanej krwią...
A naokoło zapadłe mogiły!
i cicho łkające smutki
wśród trawy, co z cichym szelestem

²⁵⁰ pożółkłe liście kołysze.
A światłość wiekuista biednym ludziom świeci
w tę podróż ciemną...

Jestem!

I Ty jesteś tu ze mną!
Przerwij tę ciszę!



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

o Nieśmiertelny!
o wieńcem blasków owity!
na niedostępnym tronie
siedzisz pomiędzy gwiazdami
i głową na złocistym spoczawszy Trójkacie,
krzyż trójramienny mając u swych nóg,
proch gwiazd w klepsydrze przesypujesz złotej
i ani spojrzysz na padolny smug!

Zmiłuj się, zmiłuj nad nami!

O Boże!

O Mocny!

400 Ty się upajasz wielkością stworzenia,
a pośród nas tu głód!

Jak bedłki, tak jarmużu syty ginie lud.

A jako ryczący lew

Szatan po ziemi tej krąży,

na pokolenia

zarzuca zdradną sieć,

w synu na ojca zapalczywość budzi,

wynaturzony gniew,

że syn przed ojcem zamyka swój dom!

410 Bratu na brata wciska krwawy nóż,

a nasze siostry i żony

na straszny rzuca srom...

Podpala nasze stodoły

z garstką zwiezionych świeżo zbóż,

mordy narodów wszczyną i pożogę

sieje na miasta i wsi

i przekleństwami znaczy swoją drogę...

470 Maszli Ty grom —

Maszli Ty chmurę w ten południa skwar,

aby z niej piorun padł

i od Szatana uwolnił ten świat?...

Wal błyskawicą, wal!

Niechaj się łamie,

niech się rozkruszy ta zdrada,

która nad życiem i nad śmiercią włada!...

.....
Szatanie!

Ty Kościotrupa chwyciłeś pod ramię

480 i nad wysokość jego ostrej kosy

wzrosłeś w niebiosy —

a grom nie pada!

Z nieukojoną żalobą

klękam przed Tobą!

Zlituj się, zlituj nad ziemią,

gdzie ból i rozpacz drzemią,

gdzie ból i rozpacz dzwonem się rozlega

i w strasznej pieśni brzmi...



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Szatanie!

- 490 Kop mi samotny grób
na opuszczonym łanie,
u krzyża czarnego stóp,
pod gliny powłoką rdzawą!
A iżby nie porósł trawą,
tańcz na nim taniec piekielny
po wszystkie dni!...
A Ty, o Święty!
A Ty, o Mocny!
Ty Nieśmiertelny,
- 500 proch gwiazd przesypuj w Swej klepsydrze złotej
i płódź żywoty,
aby tak klęły, jak ja;
aby płakały, jak ja;
aby w szarpiącej modlitwie,
co jako dzwon ten łka,
o zmiłowanie prosiły;
aby się wlokły z gromnicami w dłoni
ku tej nieznanej ustroni,
do tej — ostatniej mogiły;
510 aby tak wyschły jak łza,
którą już oko me płakać nie może;
aby tak marły, jak ja —
o Święty, Nieśmiertelny! Święty, Mocny Boże!

Ty nad wszystkie anioły mądry i wspaniały,
Boże przez los zdradzony, pobawiony chwały,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

O Ty, Książę wygnania, mimo wszystkie klęski
Niepokonany nigdy i zawsze zwycięski,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Głuchych mroków podziemia wszechwiedzący
królu,
Lekarzu dobrotliwy ludzkich trwóg i bólu,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Któryś rzucił w pierś nawet najlichszych nędzarzy
Skrę miłości, co Raju pragnieniem się żarzy,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który Śmierć zapłodniwszy, swą oblubienicę,
Zrodziłeś z nią Nadzieję, szaloną wietrznicę,



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Któryś człeka słabego, by mu ulżyć męki,
Nauczył proch wyrabiać i dał broń do ręki,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Któryś piętno wycisnął, co hańbą naznacza,
Na czole bezwstydnego chciwca i bogacza,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Który sprawiasz, że kobiet upadłych wzrok pała
Uwielbieniem łachmanów i chorego ciała,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Pochodnio myślicieli, kosturze wygnańców,
Spowiedniku wisielców i biednych skazańców,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Ojczy przybrany dzieci, których Boga Ojca
Gniew i mściwość wygnały z rajskiego Ogrojca,

O Szatanie, mej nędzy długiej się ulituj!

Modlitwa

Chwała Tobie, Szatanie, cześć na wysokościach
Nieba, gdzie królowałeś, chwała w głębokościach
Piekła, gdzie zwyciężony, trwasz w dumnym
milczeniu!

Uczyń, niechaj ma dusza spocznie z Tobą w cieniu
Drzewa Wiedzy, gdy swoje konary rozwinię,
Jak sklepienie kościoła, który nie przeminie!



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Przyszedłem — — cyt — — przychodzę.
Myśli zmaciałem w drodze...

CHÓR

Czego żadasz?

KONRAD

Służby jedynej godziny.

CHÓR

Czego żadasz?

KONRAD

Przychodzę wprząc was do dzieła.

CHÓR

Czego żadasz — ?

KONRAD

⁷⁰ Na was myśl moja spoczęła.

*(jakby przypomnieć chciał rzecz, z dawna już jemu
znaną)*

Tam, kędyś trzeba dojść i wnieść,
a mocą rozprzeć wrota — —
nie patrzeć pozad...
Nim zwiędnie kwiatu świeży liść,
zanim ptacy zaświergocą swój świt
nad śmiertelną mogiłą,
nim pojmie ich martwota,
i wzniesć pochodnię ponad! —
Tam kędyś trzeba dojść i wnieść
⁸⁰ siłą!!

(patrzy się po otaczających go robotnikach)

Siła, to wy.

CHÓR

Czego żadasz?

KONRAD

Poznałem w was siłę.



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

MASKA 19

Więc co? Kpisz?

KONRAD

~~Nie.~~

MASKA 19

~~Brutalnym chcesz być.~~

KONRAD

¹²²⁰ Nie.

MASKA 19

Więc my...

KONRAD

Was nie ma.

MASKA 19

Co?

KONRAD

Was nie ma już. Wyście stracili swoją egzystencję.
Nie widzę was.

MASKA 19

~~Stajesz się wyraźniejszy.~~

KONRAD

~~Przestaliście istnieć już.~~

MASKA 19

Skazujesz nas na śmierć.

KONRAD

Wyście pomarli. Trupy i upiory. Nędza duszy!

MASKA 20

I to jest fałsz.

KONRAD

I to jest fałsz. A to jest sprawiedliwość poezji.

MASKA 20

Więc czegoż mamy się wyzbyc?

KONRAD

Poezji.

MASKA 20

Poezji!?

KONRAD

Tutaj zacznie się nasza siła.

MASKA 20

¹³⁵⁰ Więc możemy mieć siłę.

KONRAD

Więc ty jej nie czujesz, mimo poezji. Czyś ją ty może
czuł przez poezję? ~~Ale nie, to był upór — i tylko~~
~~wobec siebie siła.~~ Ale ta siła wobec drugich, to nie
może być poezja.



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

³⁸⁰ Harpio narodu! siły ssiesz nasze i spalasz je w czczy dym!

Widmo niedościgłe duszy stęsknionej — po obłądnych wodzisz manowcach, a nad grób i czeluść grobową żywe, spragnione przy-
~~wodzisz~~ Oto chcesz je pogrążyć w niechybną NOC ŚMIERCI, w niechybną NOC ZATRACENIA!

Precz ty... chcesz przychylić nam do ust czary trucizną pełnej, ~~czary jadem pełnionej~~, która jest przeszłością naszą występłą i bolesną, i ta nie będzie naszą krwią, krwią nas żywych i napojem.

⁴²⁰ Złudo wielkości! oto chcesz ująć nas sidłem piękna, ~~co zamarło i zgasło~~, i jęk chcesz obudzić w piersi naszej, a nie wołanie radości!

Złudo! kłamanym wiążesz nas szczęściem i potęgą nas uwodzisz kłamaną! ~~Wielkość ta twoich posagów~~, to fałsz udany i zwodliwy! nie bije tam serce w onych ani z głazu nie drgnie ku nam żądza, by wzgardą, nienawiścią i zemstą ~~chciała nas budzić i czyniła z nas męża!~~

Precz!!

najlepszą brać zabiłeś moją i ranisz jadem smutku.

Radość głoszę i wesele!

Wyrzekam się ruin i gruzów, i złomów wielkości, której oto Śmierć mocarką!!

Precz!!!!

Ty chcesz, bym do cię przypadł w jęku i słucał szumów, śpiewów, gwaru, i w zasluchaniu wstrzymał ramię, uspiony słowem twem szeptanem.

Ty chcesz mnie stłumić mocą czaru i miłość dać, co czynom kłamie.

Musisz być moją, mnie niewolna, ja muszę twoim Panem.

Przez serce socha przejdzie rolna,

⁴⁷⁰ przez pierś twą ORKA — płużny miecz!
POEZJO, PRECZ!!!! JESTEŚ TYRANEM!!!

CHÓR

A kto prośby nie posłucha —

w Imię Ojca, Syna, Ducha:

czy widzisz pański krzyż?

Śmierć niosłeś w twym napoju,

zostawże nas w pokoju!

A kysz, a kysz, a kysz!



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Przyniosłem wam pochodnię — — zabroniłem grobu!
Jakżeż wy to żyć chcecie — — — ?

MUZA

~~Wielkość ty zdobyłeś:~~
~~Marnotrawco!~~ — i czemuż wraz pochodni zbyłeś?
Przeciwnik urojony! — Otożes bez godła!

KONRAD

A wieszże ty, artystko, że artyzm jest maska?
W czyim ręku Prospera tajemnicza laska,
ten jest władcą — na SCENIE — reszta marność
[podła.]

MUZA

Wszystko byłoby piękne, cudowne...

KONRAD

Jak gdyby
rzeczywistość...

MUZA

Na scenie udana symbolem.

KONRAD

O symboliczne kłamstwo, świeć nad całym polem!
Mów, mów — widzę, że płoniesz.

MUZA

... Braknie mi talentu...

KONRAD

Ty go masz!

MUZA

Oto biorę finale momentu: —
Za mną! Ja wam ukażę nowe ideały,
⁶⁴⁰ nowe świecące słońca, gwiazd roziskrzę krocie;
stubarwne tęcze rzucę jako most pod nogi.
Którzyście dotąd żyli w gnębiącej ciasnocie,
w trudach na drodze życia wiązani daremnie,
nie sięgli ku wyżynom, powiodę do chwały!
Frazesem z was uczynię mocarne półbogi!
Ja będę wielkość przez was, wy wielcy przeze mnie!

CHÓR

Brawo!

REDAKTOR

Ave regina, debiut znakomity!

31-948
Osiedle Teo
telefon
centrala 44-27-66
dyrekcja 44-32-26
organizacja widowni 43-71-01

Cz. 1. - 1 godz.
Cz. 2. - 50 min.



Państwowy
Teatr Ludowy
Kraków

Spoczywasz w mych ramionach — a jest noc.
Całujemy się, że tchu nam braknie, że stapiamy się
ze sobą i stajemy się jedną istotą.

Wpijam me rozżarzone usta w Twoje piersi,

Wgrzebuję się w Ciebie, czuję, jak się Twe wiotkie
członki pienia w upojeniu krzyczącej lubieży i podrywają
się w bolesnym eretyzmie⁵² rozkoszy.

Silniej — głębiej — mocniej — och! mógłbym tylko
pochwycić Twą duszę — wssać się w każdą szczelinę, myśli
Twej pochwycić, Ciebie — Ciebie, nagą istotę odzianą
nędznym łachmanem ciała — chwycić Cię teraz w roz-
szalanej farsie mego pragnienia, w dyszącym Hallelujah⁵³
mej lubieży!

I powiedz — ach, powiedz mi, jak mnie kochasz! Po-
wiedz w pragnących drganiach Twego ciała, wpał w usta

moje, weźryj w członki me, wpij we mnie to gorące, roz-
pustne, upojone:

Kocham Cię!

Powiedz, powiedz mi — jak mocno — jak głęboko —
jak strasznie mnie kochasz?

Jak — jak kochasz mnie?

Ha, ha, ha, ha —

Nie potrzebuję Twojej miłości. Czego pragniesz? czego
chcesz ode mnie? Niczego Ci dać nie mogę — co wiąże nas
razem? — nie wiem nawet, co mam z Tobą począć!

Wstań; ubierz się; ha, ha — jak ja mój wielki mózg
podziwiam, co jest jeszcze w stanie uscenizować taką bie-
dną miłośćką dorastających młodzieńców...

Ofelio, idź do klasztoru!⁵⁶

Lubię, kiedy kobieta omdlewa w objęciu,
kiedy w lubieżnym zwisa przez ramię przegięciu,
gdy jej oczy zachodzą mgłą, twarz cała blednie
i wargi się wilgotne rozchylą bezwiednie.

Lubię, kiedy ją rozkosz i żądza oniemi,
gdy wpija się w ramiona palcami drżącemi,
gdy krótkim, urywanym oddycha oddechem
i oddaje się cała z mdlejącym uśmiechem.

I lubię ten wstyd, co się kobiecie zabrania
przyznać, że czuje rozkosz, że moc pożądania
zwalcza ją, a sycenie żądzy oszalenia,
gdy szuka ust, a lęka się słów i spojrzenia.

Lubię to — i tę chwilę lubię, gdy koło mnie
wyczerpana, zmęczona leży nieprzytomnie,
a myśl moja już od niej wybiega skrzydlata
w nieskończone przestrzenie niezziemskiego świata.

1. 87.11.13.
2. 87.11.21.
3. 87.11.25.
4. 87.11.26.
5. 87.11.28.
6. 87.12.01.
7. 87.12.08.
8. 87.12.18.
9. 87.12.19.
10. 87.12.20.
11. 87.12.21.
12. 87.12.22.
13. 87.12.28.
14. 87.12.30.
15. 88.01.03.
16. 88.01.04.
17. 88.01.05.
18. 88.01.06.
19. 88.01.07.
20. 88.01.08.
21. 88.01.09.
22. 88.01.10.
23. 88.01.11.
24. 88.01.12.
25. 88.01.13.
26. 88.01.13.
27. 88.01.14.
28. 88.01.14.
29. 88.01.15.
30. 88.01.15.

1. 88.01.16.
2. 88.01.17.
3. 88.02.19.
4. 88.02.20.
5. 88.03.17.
6. 88.03.18.
7. 88.03.18.
8. 88.06.14.